

C4

BOGUSŁAW SCHAEFFER

SEN I NIE

**sztuka teatralna
w formie koncertu instrumentalnego**

1998

Sztuka ta powstała pod urokiem formy koncertu instrumentalnego. W ostatnich latach napisałem długi szereg koncertów i przyznam, że praca ta dała mi wiele satysfakcji. W instrumentalnym koncercie musi się wiele dziać, forma ta żywi się jaskrawymi kontrastami (w moich kompozycjach tym pełniej, gdyż jestem za wielością nastrojów i mnogością problemów technicznych), a muzykę wypełnić tu może materiał przeróżny: od przyjaznej dla ucha nastrojowości aż po szaleńczą agresję. Podobnych nastrojów namnożyłem w tej sztuce, która składa się – jak koncert – z trzech części, a dokładniej z dziesięciu scen, które pozwoliłem sobie opisać za pomocą włoskich określeń, nawiązując i w tym do muzycznego zwyczaju. Jest to sztuka – jak solidny koncert – wirtuozowska, nie można jej grać tematycznie, nie wolno jej też wiązać z jakimkolwiek konwencjonalnym rozwiązaniem reżyserskim. Natomiast należy z samego tekstu wyłowić inscenizacyjne wizje poszczególnych scen.

B. S.

Poznań ☆ Wiedeń ☆ Warszawa ☆ Kraków ☆ Salzburg

OSOBY

OJCIEC

SYN

MATKA

CÓRKA

MENTOR (PRZYJACIEL OJCA)

CZĘŚĆ PIERWSZA

SCENA I

– *moderato* –

(duży pokój mieszkalny, niewidzialna jest kuchnia, jest też – niewidzialny – inny pokój z fortepianem, z którego dobiegają dźwięki; w środku pokoju na scenie nie ma zbyt wielu rzeczy, jest za to ład i porządek; scena lekko przyciemniona, z dala dobiega muzyka fortepianowa, światło rzucone na prawą stronę sceny ujawnia młodego człowieka, który czyta książkę, jest to SYN)

SYN Nie wiem, kto wynalazł książkę, ale ten, który to zrobił, był geniuszem. Dzięki niemu możemy dziś czytać piękne opowieści i marzycielskie poezje. Powinno mu się postawić pomnik. Pewno już to zrobiono. Ale czy największym, najwspanialszym pomnikiem nie jest fakt, że teraz mówię o nim? Jest to jego nieśmiertelność. *(po chwili)* Zasłużył sobie na nią.

OJCIEC *(wchodząc)* Z całą pewnością zasłużył na nią. Był odkrywcą. Nie wiem, czy zrobił to dla nas, jak byśmy tego chcieli, powodując się szlachetną myślą, czy dla siebie, o co mogą go podejrzewać umysły nieskore do uznania czyichś zasług. Nie zachował się żaden ówczesny obraz tego wspaniałego odkrywcy. Johannes Gensfleisch zur Laden, zwany Gutenbergiem, nie miał łatwego życia. Koleje jego losu nadawałyby się idealnie do przedstawienia w formie powieści. Wszyscy lubimy czytać dobrze ujęte biografie.

SYN Nie wiedziałem, że Gutenberg nazywał się inaczej, że nazywał się wręcz śmiesznie, bo cóż to za kombinacja językowa – gęsie mięso, a do tego jeszcze na ladzie... Gutenberg brzmi ładniej i przyzwoiciej.

OJCIEC Nie należy wyśmiewać się z nazwisk, synu. Po pierwsze nazwisko otrzymujemy w spadku, mógłbyś się nazywać na przykład Konieczny, a wtedy jakiś błazen mógłby zapytać – czyżby? Nie wybieramy sobie nazwisk, bo gdyby tak było, roiliby się od Dobrosławskich i Bogusławskich; że jakby chodzi tu o dobro, o Boga i o sławę. Nazwisko otrzymuje się – jak powiedziałem – w spadku po ojcach, po przodkach. A oni, ci przodkowie, nazywani byli często mechanicznie: Kowal, bo był kowalem, Nowak, bo był w tej miejscowości nowy, Estreicher, bo pochodził z Austrii, po niemiecku Österreich. Po drugie człowiek, jeśli jest szlachetny i światły, może nobilitować nawet skądinąd najbardziej nieciekawe nazwisko.

SYN Czy ojciec wie, że najszybszym naszym sprinterem jest Walerian Powolny? Na międzynarodowym spotkaniu zasłabł przed metą, był ostatni, a podniósł się z bieżni dopiero wtedy, gdy otrzymał sporą porcję kropli walerianowych.

OJCIEC Wiesz, że sport w ogóle mnie nie interesuje, więc wymyślasz na poczekaniu niesłychane historie. Wróćmy do książki. Pod koniec osiemnastego i na początku dziewiętnastego wieku świat oszalał na punkcie książek. Można powiedzieć, że życie zostało zliteraturyzowane. Miało to dobre strony i złe. Dobre, bo zniknął analfabetyzm, złe, bo pojawiało się coraz więcej pozycji niewartych czytania.

SYN A, właśnie. Goethe przyznał się w późniejszym wieku, że czytał każdą książkę do końca, bo tak nauczył go jego ojciec. Jeżeli zacząłeś czytać, musisz skończyć, choćby rzecz była najgłupsza, powiedział jego ojciec...

OJCIEC Tak, wiem, czytałem o tym. Jest to najbardziej idiotyczne zalecenie, jakiego można udzielić młodemu człowiekowi. Świat książkowy roi się od książek niewydarzonych, czytać to wszystko dla jakiejś perfidnej zasady! Redundancja w najgorszej postaci.

CÓRKA (*wchodząc*) Czy mogłabym dowiedzieć się, co to jest redundancja? W szkole nasza wychowawczyni stale posługuje się tym dudniącym słowem, a nikt nie wie, co ono oznacza. Nawet Mysia, która jest córką ewangelickiego teologa.

OJCIEC Redundancją nazwiemy po prostu przesadną ilość informacji. Posłużyłem się tym słowem, by podkreślić zbędność literatury, która na to miano nie zasługuje.

SYN Dobrze mieć takiego tatę, wszystko wie. Ale gdy się tak zastanowię, nadmiar wiedzy tworzy wspaniałą nadwyżkę duchową, mnie to imponuje.

CÓRKA Tatko mówił o nadmiarze wiadomości, informacji, a to nie jest wiedza. Wiesz, ilu mieszkańców ma Weimar, w porządku, ale nie musisz wiedzieć, jak się nazywają.

OJCIEC Mam bardzo mądrą córkę. (*patrzy na SYNA*) Mój syn, choć jest starszy, brawurowo jej dorównuje. Albo może jest odwrotnie. W swoim czasie dowiem się o tym.

MATKA (*wchodząc*) O czym mówicie?

SYN O redundancji.

MATKA Czy to coś nieprzyzwoitego? (*po chwili*) Żartuję, wiem, co to jest redundancja, może lepiej od was. Kiedy spotykam którąś z sąsiadek, opowiada mi o wszystkim, nawet o rzeczach, które nie powinny ją obchodzić. (*po chwili*) A może głównie o takich rzeczach. Wie pani, w miasteczku, w którym mieszka brat kuzynki mojego męża, miejscowy dentysta uwiódł uczennicę liceum... Akurat ta informacja była mi potrzebna.

CÓRKA W końcu okazuje się, że redundancja może być czymś nieprzyzwoitym. Mamusia żartowała, ale nie przewidziała, że będzie miała rację. Historyjka o dentyście jest faktycznie nieprzyzwoita. Ładna chociaż była czy to tylko młodziuteńka smarkuła?

MATKA Dowiem się tego przy następnym spotkaniu. O ile wiem, obiad jest już gotowy.

SYN (*wychodząc razem z innymi*) Oby tylko nie miał elementów redundancyjnych. Ja na przykład mimo wszystko nie zachwygam się ziemniakami, które zostały przypadkowo przesolone.

SCENA DRUGA

– *inquieta* –

(ciemność, przeraźliwie „obca” muzyka)

MATKA Dobrze, że przyszlście. Ojca nie ma, wyjechał nagle, jakaś pilna sprawa, nawet nie pytałam go – jaka. Możemy spokojnie porozmawiać.

CÓRKA Ależ my nie mamy przed ojcem żadnych tajemnic.

SYN Właśnie.

MATKA *(po zastanowieniu)* Przy ojcu nie mogę z wami rozmawiać otwarcie. Jest mądry i dobry, ale jest też apodyktyczny. Dominuje nad wszystkimi, nawet nad przyjacielem, dla którego jest tak uprzejmy. I właśnie o niego chodzi. Kim jest, skąd przyszedł, jak się zjawił w naszym domu, dlaczego nie ma własnego domu?

SYN Jest uosobieniem samotności. Kiedyś przyjrzałem mu się dokładnie, bo mnie coś do tego natchnęło. Nigdy nie widziałem człowieka tak dokładnie odizolowanego od świata. A przecież jest czytany, jak nikt z nas nigdy czytany nie będzie.

CÓRKA Widocznie czytanie nie ma nic wspólnego z życiem. Pisarze i myśliciele byli zawsze jakoś na swój sposób nieprzytomni.

SYN Nie zgadzam się z tobą. Pomyśl o Balzaku. Wciskał się mózgiem i pełną świadomością w każdy detal życia.

MATKA Nie mówmy o Balzaku. Wiedzieć o wszystkim – to piękne, ale pisać o wszystkim – ohyda. I to jego zwichrowane życie: chore ambicje, długi, idiotyczne plany, głupawo snobistyczny styl życia. Nic dziwnego, że musiał zostać pracowitym literatem, że zapił się kawą na śmierć.

SYN Zostawił po sobie wspaniałe dzieło. I tak, jak sobie życzył – jest nieśmiertelny. Jakąś częścią jego nieśmiertelności jest to, że o nim mówimy.

CÓRKA Gdybyś podał przykład innego pisarza, wówczas mówilibyśmy o nim.

MATKA Nie kłóćcie. Pomyślmy o przyjacielu naszego ojca, który jest też naszym przyjacielem. No, więc kim jest? Jakim prawem wtargnął w nasze życie? Czy dlatego, że nie ma własnego? Jaką rolę spełnia w naszym idealnym kwadracie? W końcu: dlaczego jesteśmy pod jego urokiem?

SYN Najlepszą odpowiedź mógłby nam dać nasz ojciec. Dlaczego nie spytasz go o to wszystko?

MATKA Nie chce o nim mówić. Powiedział tylko: znajdźcie mi w nim jakiś błąd, wówczas zastanowię się nad nim.

CÓRKA Nikt nie jest bez skazy.

SYN Czy to możliwe, by ktoś tak znakomicie udawał wspaniałego człowieka?

CÓRKA Rozmawiałam o czymś podobnym z moim profesorem. Powiedział mi, że człowiek oderwany od natury bardziej udaje, niż żyje naprawdę.

SYN Ale jak można udawać człowieka odczytanego, człowieka znającego się na wszystkim, mającego w każdej sprawie coś istotnego do powiedzenia?

CÓRKA Można. Jeśli się ma dobrą pamięć, można przejąć od innych wyszukane maniery, dystyngowany sposób wystawiania się, nobliwe obejście, można bez końca cytować innych wcale ich nie cytując, można...

MATKA Wiem, co można. Spotyka się takich oszustów. Zawsze jednak w końcu demaskują się.

SYN (*żartobliwie*) A więc mamy tu do czynienia z występkiem doskonałym!

CÓRKA Chciałeś powiedzieć: z występkowaniem doskonałym. Występek to coś jednorazowego.

SYN Nie chciałem powiedzieć – że zbrodnią doskonałą, bo to już byłaby przesada. Przecież nie słyszeliśmy, by komukolwiek zaszkodził.

MATKA On? Nie wiem, nie wiem. To naprawdę najwspanialszy człowiek, jakiego w życiu mogliśmy spotkać. Nie wiem, dlaczego siejemy tu jakieś wątpliwości.

CÓRKA Ale to obcy człowiek!

MATKA Czy nie słyszałaś nigdy o adoptowaniu dzieci? Bierze się do domu obce dziecko i po jakimś czasie jest to najmiłsza osoba, bez której rodzice nie wyobrażają sobie życia. Czy wiesz, że właśnie takie dzieci bywają porywane, bo można za nie otrzymać Bóg wie jaki okup. Tacy rodzice zrobią dla swego dziecka wszystko.

SYN Ale bywa, że takie przyjęte do domu dziecko odpłaca owym rodzicom lekceważeniem lub czymś jeszcze gorszym.

MATKA Na świecie dzieją się różne rzeczy, niczego nie można przewidzieć.

CÓRKA Przewidzieć można tylko jedną rzecz, rzecz Heidegger: naszą śmierć.

SYN (*zartobliwie*) Oby nie przedwcześnie. Przepraszam, muszę już iść, zrobiło się późno.

CÓRKA Ja też już wychodzę. Zobaczymy się na obiedzie. (*oboje wychodzą*)

(*MATKA stoi nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń – jakby w przyszłość; cicha, przejmująca muzyka*)

SCENA III

– *pensieroso* –

Intermezzo

(tenże pokój; muzyka; późne popołudnie; na scenie CÓRKA i SYN, każde w swoim kącie)

SYN Przepraszam, że ci przerywam lekturę. Uczysz się czegoś?

CÓRKA Nie, przeglądam tylko. Lubię pożyczać więcej książek i każdej przyglądać się. Interesuje mnie wielość poruszanych tematów. Świata nie można przedstawić w jeden sposób, więc autorzy prześcigają się w wynajdywaniu różnych naświetleń. Obojętne, czy są to powieściopisarze, eseści czy naukowcy, wszyscy mają o świecie własne pojęcie i to mnie właśnie fascynuje.

SYN Stoisz na antypodach czysto ludzkiego zainteresowania światem. Zwykły człowiek...

CÓRKA Ach, nie mówmy lepiej o zwykłym człowieku. Wyobrażam sobie, co myśli o świecie zwykły człowiek. Widzi w świecie przede wszystkim siebie. Świat jest dla niego po to, by jemu na nim – na tym świecie – było miłutko.

SYN Pozwól mi dokończyć myśl: zwykły człowiek wybiera ze świata to, co mu najbardziej odpowiada. Mówią o tym jego zainteresowania, zamykające się w małym, martwym kręgu, gdy ty pragniesz objąć myślą cały świat wraz ze wszystkimi jego aspektami. Czy to znaczy, daruj, czy to znaczy, że chciałabyś zostać filozofem?

CÓRKA Jeszcze nie wiem, może. Świat w znaczeniu filozoficznym obejmuje wszystkie zjawiska – przyrodę, ludzi, historię, słowem: wszystko.

SYN I to wszystko interesuje cię w równym stopniu. Dziwię się.

Człowiek intuicyjnie lub za sprawą kontaktu z innymi ludźmi, na ogół mądrzejszymi od nas, wybiera dla siebie jakąś dziedzinę i cieszy się, gdy ją pozna dokładnie, choć wiemy, że nawet najwęższa dziedzina ma swoje nieodgadnione pola; regiony, których natury i istoty nie jesteśmy w stanie zbadać. Dlatego bardziej niż nauka podoba mi się sztuka. W nauce nowe odkrycia przesłaniają odkrycia wcześniejsze, gdy w sztuce jej dzieła, jej dokonania pozostają wieczne, nienaruszone, zawsze godne podziwu.

CÓRKA Przypominam, że nauka umożliwiła człowiekowi poznanie samego siebie, uwolniła go od przykrości, jakie stwarza choroba, wyprowadziła z niewiedzy i przesądów, umożliwiła postęp w wielu dziedzinach...

SYN To uważasz, że w sztuce nie ma postępu, że człowiek zajmujący się nią nie dowiaduje się czegoś więcej, choćby o niej, choćby o sobie samym? Popatrz, z jakim oddaniem ludzie sztuki działają na jej polu.

CÓRKA W nauce pracują z może jeszcze większym oddaniem, doprowadzając do perfekcji cierpliwość i dociekliwość badawczą, dokonują rzeczy niewiarygodnych, odslaniają prawa natury...

SYN Ale w sztuce wręcz ustanawiają nowe prawa, czy nie jest to jeszcze wspanialsze? W muzyce, najabsolutniejszej ze sztuk, bo czerpanej z abstrakcji, można się nawet zdobywać na tworzenie świata, którego przed nami nie było!

CÓRKA Egzaltacja i spokój to dwa bieguny myśli twórczej. Ja jestem za twórczą refleksją. Artyści nie myślą o niczym, tworzą, ale bardzo niechętnie uświadamiają sobie, co właściwie tworzą.

SYN Więc zostaniesz filozofem. Kobiety się za to nie biorą...

CÓRKA Czy nie mógłbyś wyrazić tego w bardziej wyszukany sposób?

SYN Faktycznie, wyraziłem się jak prostak. Wiesz jednak, że artyści, dla których mam tyle podziwu, nie wysławiają się zbyt kunsztownie. Bóg czy natura obdarzają talentem artys-

tycznym również prymitywnych osobników, dysponujących wprost idealnie małym zasobem słów i zwrotów.

CÓRKA I ty idziesz w ich ślady, mając tak wspaniałe dyspozycje umysłowe. Szkoda, bo lubię z tobą rozmawiać, choć jesteś tylko moim bratem.

SYN Ty jesteś tylko moją siostrą, ale chętnie z tobą porozmawiam. O wszystkim.

OJCIEC (*wchodząc*) Nie powinno się rozmawiać o wszystkim. To godne kawiarnianych ramoli. Umawiają się po śniadaniu i krótkim spacerze, obsiadają największe stoły, jak muchy śmierdzący ser i gładzą nie wiadomo o czym.

SYN Gładzą właśnie o wszystkim. Gadają przeważnie przez siebie. Nie mówią tylko wówczas, gdy wlewają do ust oszczędne łyki kawy. Przy spożywaniu ciastek nie rezygnują z rozmowy. To piękny widok, kiedy sylaby rozsypują się po ich ubraniach. Najbardziej cierpią na tym krawaty, zwłaszcza, gdy ciastko wzbogacone jest ornamentalnie na nim ułożoną śmietaną.

CÓRKA Przestańcie opowiadać takie rzeczy! Wiem, że w kawiarni nie mogę przejść do sali dla niepalących, by nie usłyszeć kilku mało wybrednych uwag na mój temat, ale są to jednak ludzie starsi, a takim należy się atencja.

MATKA (*wchodząc*) Miło mi to słyszeć. Świat może się roić od ludzi nie dość dobrze wychowanych, my jednak musimy odnosić się do wszystkich z równym szacunkiem. Może jest w tym jakaś mała doza kłamstwa, jakaś nieszczerłość czy hipokryzja, ale nie na darmo nauczono nas kończyć list zwrotem „z poważaniem” czy „z wyrazami szacunku”, a nie na przykład – no, mniejsza o to. (*patrzy na zegarek*) Przecież o tej porze powinien się zjawić nasz przyjaciel. Jest taki punktualny. To jest człowiek, który budzi szacunek, cieszę się, że nas odwiedza. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wnosi z sobą powiew najwyższej kultury. O, słyszę, że jest już w przedpokoju.

(*wchodzi MENTOR, przyjaciel OJCA*)

MATKA Właśnie o panu mówiliśmy.

MENTOR Dzień dobry państwu. Mam nadzieję, że nic złego.

OJCIEC Jak minął ci dzień? Pracowicie, jak zwykle.

MENTOR To był najtrudniejszy dzień w moim życiu. Opowiem –
dlaczego.

CÓRKA Bardzo o to prosimy.

MENTOR Otóż ukończywszy pracę, która poszła mi wyjątkowo
gładko, postanowiłem załatwić w urzędzie sprawę, która wle-
cze się bez końca, nic takiego, o czym warto by mówić, rzecz
była do załatwienia na jednym z wyższych pięter, zupełnie
nie pomyślałem o tym, że dziś pracownicy mają krótszy dzień
pracy, powodowany jakąś dziwną fantazją udałem się na dach
biurowca – kiedyś zachęcano mnie do tego, gdyż z góry wie-
żowca roztacza się przepiękny widok na całe miasto. Panora-
ma miasta była przepiękna, przypominała mi nieco panoramę
mojego rodzinnego miasta, wzgórze z zamkiem, wspaniale
wijąca się rzeka, wieże kościołów, zapomniałem o Bożym
świecie, a kiedy zapragnąłem wrócić do domu, okazało się, że
nie mogłem otworzyć drzwi prowadzących na schody naj-
wyższego piętra. Były zamknięte. Perspektywa pozostania
kilkudziesięciu godzin na dachu, czekanie aż do poniedziałku,
po prostu przeraziła mnie. Spojrzałem w dół – przepaść. Da-
remnie potrząsałem klamkę od metalowych drzwi, daremnie
rozglądałem się za żelazną drabiną, która umożliwiłaby mi
ucieczkę z dachu wieżowca, wiedziałem, że muszę tam zo-
stać, nie mogłem zebrać myśli, nie byłem w stanie wymyślić
jakiegoś fortelu, który by mnie uratował, zmęczony ową
niemożnością – zasnąłem. A oto, co mi się przyśniło...

(muzyka przejmująca, piękna, nawet przyjazna)

CZĘŚĆ DRUGA

SCENA CZWARTA

– *vaneggiando* –

(scena przytłumiona mocno, oświetlone są tylko pewne jej partie, muzyka powolna, rozmarzona, nieco w miarę rozwoju dramatyczna)

MENTOR *(sennym głosem)* Przyśniło mi się, że wszyscy udaliśmy się na wczasy, na letnisko, piękna pogoda, przyroda niezwykła, w dali góry...

(zmiana świateł, muzyka)

OJCIEC Mój drogi, jak to miło, że znalazłeś czas, by przybyć tu z nami. Nic nie zastąpi uroków natury, pięknej pogody i zachwycającej aury wiosennej. W takich warunkach człowiek nie ma ochoty pracować lub też – przeciwnie – pragnie dokonać czegoś niezwykłego.

MENTOR Uważam, że powinienes odpocząć. Przyglądam się twoim ustawicznym staraniom, by w domu, w twojej rodzinie trwały szlachetność, zamiłowanie do piękna, kult tradycji i umiłowanie ojczyzny. Wiem, że nie jest łatwo zapewnić dzieciom staranne wychowanie, odpowiednie wykształcenie, utrzymać dom na wysokim poziomie kultury i dobrobytu, podziwiam cię i daję za przykład innym.

OJCIEC Jeśli tak jest, to musisz wiedzieć, że wiele zawdzięczamy tobie. Dzieci i żona wpatrzone są w ciebie, jesteś dla nich najwspanialszym wzorem, a ja wcale nie mam ci za złe, że tak bardzo cię słuchają. Bo jest kogo słuchać.

MENTOR Ach, nie mówmy o naszych zasługach, wiemy obaj, że wszystko jest w rękach Najwyższego... *(długa chwila ciszy)*
A gdzie są teraz twoi najbliżsi?

OJCIEC Wybrali się na dłuższą wycieczkę w góry, w te strony.
(pokazuje kierunek) Trzeba przejść przez las... (zamyślony)
Nie wiem, dlaczego nie wybraliśmy się tam wszyscy, to chyba nie kwestia wieku.

MENTOR Chętnie przeszedłbym się z wami wszystkimi, słyszałem coś o planie wycieczki, ale pomyślałem sobie, kiedy usłyszałem, jak bardzo im na niej zależy, że w pierwszym dniu pobytu w tak pięknych okolicach trzeba zostawić innym zupełną swobodę.

OJCIEC Dałeś tym dowód najszlachetniejszej dobroci. Jesteś dobry, dlatego tak bardzo cię wszyscy kochamy.

MENTOR Może chciałbyś zagrać w szachy... Już dawno nie graliśmy ze sobą.

OJCIEC Przeciw sobie.

MENTOR Właśnie: przeciw sobie. Obaj uwielbiamy tę grę i nie zdajemy sobie sprawy z tego, że przy niej rosną ambicje, by pobić przyjaciela. (tymczasem szachy są już rozłożone) Jest w tym ciekawa antynomia. (grając, z namysłem) Pobić przyjaciela...

(muzyka, wielokrotna zmiana światel i nastroju)

OJCIEC (spacerując nerwowo) Gdzie oni są, dlaczego nie wracają, jest noc, co prawda księżyc świeci jasno, ale jak można tak się zapomnieć. Musieli się zgubić w lesie...

MENTOR Mówiłem ci...

OJCIEC Proszę cię, nic nie mów. Wiesz równie dobrze, jak ja, że to nie jest normalne. (nagle) Chwileczkę, ktoś idzie. Ale dlaczego z innej strony? (do nadchodzącej osoby) Może mi powiesz, dlaczego i gdzie zatrzymaliście się tak długo? Jestem zrozpaczony!

MATKA (odmłodzona, hoża) Nie wiem, o kim pan mówi? Zobaczyłam światło i pozwoliłam sobie przejść przez ogród, licząc na to, że...

OJCIEC (do MENTORA) Czy ty coś z tego rozumiesz? Poznajesz tę osobę? Kto to jest?

MENTOR To jest twoja żona. Kiedy nadchodziła, byłem pewny, że jest to jakaś obca, młoda osoba. Ale w jaśniejszym świetle

widzę wyraźnie, że jest to twoja małżonka. Czy pani zna tego pana?

MATKA Widzę go po raz pierwszy. Jest podobny do jednego z moich profesorów psychologii, ale tamten kuleje mocno, a panu nic nie brakuje. *(po chwili)* To może ja już sobie pójdę... *(znika)*

OJCIEC Chwileczkę, niech pani zaczeka. To niemożliwe... *(muzyka, inne oświetlenie, w przebraniu – dość dziwnym – oficer, zjawia się SYN)*

SYN *(rażno, nawet wesolo)* Zgubiłem swoją kompanię. Na chwileczkę udałem się na stronę, zapatrzyłem się w księżyc, który tak pięknie świeci w tym tygodniu, i już ich nie było, wołałem „hop-hoop”, ale na próżno. I co ja teraz pocznę?

MENTOR Przecież to twój syn!

OJCIEC Dlaczego jesteś tak dziwnie ubrany, cóż to za przebranie? Gdzie twoja matka i siostra? Wyjaśnij mi to, proszę.

SYN *(do MENTORA)* Kto to jest? I czego czepia się mojego uniformu? To uniform kawalerii, o czym wie każdy dureń. *(bez sensu)* Konia zostawiłem w stajni, jeśli już panu o to chodzi... W cywilu jestem malarzem, podrabiam słynne obrazy. Ma pan ochotę na jakiegoś renuara, chętnie służę. Wspecjalizowałem się w impresjonistach. Renuarowska jasna czerwień i zmacona niebieskość to moja specjalność. A biore niedrogo. Tu jest moja wizytówka. *(wręcza ją MENTOROWI)*
To na wszelki wypadek. *(nadchodzi przygarbiona staruszka)*

CÓRKA Dla mnie, proszę, też taką karteczkę! Moje dzieci są bardzo bogate i kochają malarstwo. Są skąpe, mnie wyrzuciły na bruk, ale za upragniony obraz zapłacą każdą cenę.

OJCIEC *(do MENTORA)* To głos mojej córki! Nieprawdaż?

MENTOR Nie, skądże, to jakaś staruszka.

OJCIEC *(zrozpaczony)* Nie poznajesz mnie? Jestem twoim ojcem.

CÓRKA *(do MENTORA)* Musi zwariował. Od dawna to ma?

OJCIEC Przebrałaś się... Nigdy tego nie robiłaś. Co się z tobą dzieje?

CÓRKA *(do SYNA)* Chodź pan ze mną, pokażę panu, gdzie mieszkają moi. Na pewno coś u pana zamówią. Skąpe to, swojemu

nie da, ale jak zobaczą jakieś słynne malowidło, bez wahania kupią. *(SYN i CÓRKA odchodzą)*

MENTOR To może zagramy w szachy. Trzy razy przegrałem, muszę się odegrać, powetować poprzednie przegrane.

OJCIEC Grasz białymi.

MENTOR Wolałbym czarne, w zmierzchu są lepiej widoczne, ale skoro tak mówisz... Białe zaczynają...

(muzyka – spokojna, pełna uroku)

SCENA V

– *tenebroso* –

(noc, ciemność cicha muzyka)

OJCIEC Nie mogę zasnąć. Moje myśli nie dają mi zasnąć. Zmieniły się. Zazwyczaj, kiedy budziłem się w nocy, z nieświadomego powodu zresztą, myślałem o rodzinie, o naszych troskach. Któż ich nie ma? Ciemność nocy powiększa je dodatkowo. Ale teraz zamiast myśleć, co stało się z moją rodziną, dlaczego nie wracają, czy nie stało im się coś złego, myślę o rzeczach nieistotnych w moim przypadku. Na przykład o istocie tragedii.

MENTOR *(podchodząc powoli)* I do jakich wniosków doszedłeś? Ja też nie mogę zasnąć, więc chętnie usłyszę od ciebie coś, o czym nigdy nie myślałem, o tyle chętniej, że sam nigdy nie byłem w życiu tak blisko rdzenia tragizmu. *(po chwili)* Nawet nie wiem, jak mógłbym cię pocieszyć.

OJCIEC Całe życie ludzkie, nasze działanie, to wszystko, co się nam w życiu udało – wszystko to rozbija się o koniec życia, jak łódź o skałę. Już sama wiedza o nieudanym finale naszych poczynań i dokonań jest tragedią. Budujesz dom, o którym wiesz, że będzie zburzony.

MENTOR *(nagle)* Cicho! Ktoś idzie tu do nas.

MATKA *(przebrana za mniszkę)* To podworec klasztorny, co tu robicie o tej porze? Jazda stąd! Jeśli jesteście żebrakami, poczekajcie do rana pod bramą klasztoru, może coś się dla was znajdzie.

MENTOR *(chce coś powiedzieć)* Mysaminieżebra... *(wskazując na OJCA)* tylkomyrozmawiamy...

MATKA Zastępuję przeoryszkę klasztoru, która wyjechała na festiwal pieśni tybetańskich, największe szanse ma grupa nowozelandzka, no, już, zjeżdżajcie stąd, a żywo. *(odchodzi)*

OJCIEC O czym ona mówi? To głos mojej żony. *(tragicznym głosem)* Posłuchaj, kobieto... *(MATKA znika zupełnie)*

MENTOR Chodźmy stąd, wróćmy do naszej chaty.

OJCIEC Zmorzył mnie ten incydent. Nic nie wiem o pieśniach tybetańskich. Widzisz, nasza edukacja jest tak niekompletna. *(wskazuje na nową postać)* A to kto?

SYN Jestem Napoleone Buonaparte. Kształciłem się w szkołach wojskowych w Brienne i w Paryżu, mam lat szesnaście i właściwie zostałem porucznikiem artylerii. Jest to o tyle osobliwe, że – jak wiecie – w armii francuskiej jestem kimś obcym.

MENTOR A nie lepiej było, młodzieńcze, wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, do słynnej Légion étrangère?

SYN Dlaczego, wśród Francuzów czuję się jak wśród swoich. Mam zamiar...

OJCIEC Wiemy, jaki masz zamiar...

SYN A ten gość, to kto? Do oficera odzywamy się z atencją, a jeśli nie mamy nic do powiedzenia, nie odzywamy się w ogóle.

MENTOR Widzisz, mój drogi, widzisz, jaka hardość cechuje tego młodzieńca. Nigdy jednak żaden redaktor, bo encyklopedie kompilują redaktorzy, nie zdobył się na wzmiankę, że ten jegomość był małego wzrostu. *(nie zważając na SYNA)* Jest mniejszy, niż na obrazie Davida.

OJCIEC Solidny malarz, jeśli chce wiernie odtwarzać postacie, powinien – choćby na wieszaku, który też może odmalować – zawiesić zwyczajny centymetr. *(niemal do SYNA)* Centymetrem, łaskawco, nazywamy w naszym kraju wąską taśmę z centymetrową podziałką, zazwyczaj mierzy ona półtora metra, krawcom to wystarcza.

MENTOR Nigdy nie mogłem zgłębić tajemnic naszego nazewnictwa. Właściwie dlaczego centymetr nazywamy centymetrem? *(do SYNA)* Powiedz mi, młodzieńcze, kiedy dokładnie się urodziłeś?

nie? właśnie

OJCIEC Nie zaczynaj, mój drogi. *(do SYNA)* Mój przyjaciel, choć jest człowiekiem światłym, jest zapalonym znawcą astrologii.

SYN Urodziłem się piętnastego sierpnia.

MENTOR Tak właśnie myślałem. Nasz mały jest spod znaku lwa. Witalność, autorytet, władza, ambicja, duma, niezależność, obrzydliwy nepotyzm, nachalne babiarnstwo, nie wiadomo dlaczego budzi zaufanie, upór osła, chamskie poczucie własnej wartości, prymitywna odwaga durnia.

OJCIEC Wcale nieźle, jak na jedną skromną osobę.

MENTOR Dobrze, że mi o tym przypomniałeś. Skromny nie jest. Ma pewien pociąg do ascezy, ale to mu przechodzi. Bez trudu.

SYN Czy mogę odejść? Muszę podkuć nieco matematyki, z balistyką byłem zawsze na bakier. Właściwie nie wiem, dlaczego jestem w artylerii. Ojciec tak sobie życzył. A ja jestem przekonany, że mógłbym wykrzyczeć światu więcej, niż tylko „ognia!”, o wiele więcej.

MENTOR Poruczniku, niech pan się bogato ożeni. Najlepiej z Józefiną de Beauharnais, od razu wejdzie pan do właściwych kół dyrektoriatu. Powodzenia! *(SYN odchodzi, z uprzejmości powiewa białą chusteczką)* Niech pan tego nigdy nie robi! *(do OJCA)* Widzisz durnia? Powiewa białą szmatą. Jeszcze niczego nie dokonał, a już się poddaje...

OJCIEC Mój drogi, nie można brać wszystkiego dosłownie... Czekać, ktoś idzie. Nie, zdawało mi się.

SCENA VI

– *misterioso* –

(przyjazna muzyka; trwa bardzo długo; scena niemal zupełnie ciemna, tyłem do widowni stoi MENTOR, patrzy przed siebie, przez scenę przechodzi CÓRKA, nie widzi MENTORA, jest zajęta sobą, duchem nieobecna, po jakimś czasie odwraca się i zauważa MENTORA)

CÓRKA O, to pan. Przestraszył mnie pan.

MENTOR W jaki sposób? Patrzyłem w stronę gór, pada śnieg.

Nawet niższe partie gór są zaśniewane.

CÓRKA Wszyscy śpią jeszcze. Ja, podobnie jak pan, wstałam wcześniej i widzę, że mam okazję porozmawiać z panem na osobności. Wszyscy uwielbiamy pana. Ojciec jest pana przyjacielem, więc ma swoje powody, ale my wszyscy cenimy pan głównie dlatego, że życzy sobie tego nasz ojciec, który podziwia pana prawość, spokój i mądrość.

MENTOR Mam wiele wad, ale chętnie zapominam o nich. Może dlatego bilans jest aż tak dodatni. Ja sam unikałbym ludzi, którzy robią tak zwane dobre wrażenie. Kiedy słyszę pochwały na mój temat, przychodzi mi na myśl, że bez trudu mógłbym być innym człowiekiem, być może nawet złym, bo niektóre właściwości człowieka są bardzo dwuznaczne. Jestem, lub przynajmniej tak mi się wydaje, dobrym znawcą dusz ludzkich, ale mogę się mylić i to w stopniu zupełnie niepojętym, jak zakochany amant, który nie wie, co go czeka. Zawsze zastanawiamy się, co tkwiło w ludziach, którzy przynosili innym nieszczęście, co tkwiło w wodzach, w ludziach przesadnie ambitnych, dążących bezpardonowo do celów,

których istoty nie potrafilibyśmy nigdy zgłębić, nawet po latach, musiało to być coś ohydneho. Zaczyna się od nieliczenia się z drugim człowiekiem, niestety często z najbliższym, a kończy się Bóg wie czym, na największych zbrodniach.

CÓRKA To bardzo smutne, co pan mówi. Smutne, ale i pouczające. W człowieku, w każdym z nas, tkwi demon.

MENTOR Z pewnością. Demon zła. Już sama myśl o tym jest złem. Zło jest najlepszą siłą człowieka – rzekł Nietzsche. To był jednak wyjątkowy kretyn.

CÓRKA Wielcy pisarze i filozofowie naszego wieku byli wszakże innego zdania.

MENTOR Podobała im się siła przekonywania, której sami nie mieli. „Przekonanemu nie jest trudno przekonywać.” Jest to cytata z „Don Carlosa” Schillera. Gdyby Schiller żył w nieco późniejszych czasach, z pewnością gardziłby Nietzschem, tym zdumiewająco parszywym megalomanem. *(wychodząc)* Nietzschego trzeba umieć czytać...

CÓRKA Każdego autora trzeba umieć czytać. Z dystansem.

CZĘŚĆ TRZECIA

SCENA VII

– *rilassato e disordinato* –

(duży pokój, jak w scenie pierwszej, z innego pokoju dobiega pomieszany ryk trzech rodzajów muzyki naraz)

(scena lekko przyciemniona, w pokoju nieporządek, jakby od miesięcy tu nikt nie sprzątał: porozrzucone kolorowe gazety, opakowania, podarte tekturowe paczki, na krzesłach i pryzkach walają się ubrania, na pulpicie wiszą stare, brudne kalesony, przez pokój widać sznury, na których wisi nie tylko brudna bielizna, ale i części ubrań, brudne szale i ręczniki; z początku widoczna jest tylko część sceny w zwykłym, niebulwersującym nieładzie)

OJCIEC Nie widział ktoś mojej gazety? Położyłem ją wczoraj na stoliku, ale widzę, że jej nie ma.

CÓRKA Tu leży, zsunęła się na ziemię. *(podaje OJCU gazetę)*

OJCIEC To nie ta, to wczorajsza, mnie chodzi o przedwczorajszą, tam były wyniki losowania.

CÓRKA Czy tatko rzeczywiście myśli, że wygra kiedyś? Przecież to zupełna bujda, naciąganie naiwnych.

OJCIEC Tak sądzisz? I dlaczego naiwnych... Przecież...

CÓRKA Wiem, co chcesz powiedzieć, wygrał milion.

OJCIEC A przypominasz sobie wygraną sprzed roku? Dwa miliony otrzymał najzwyczajniejszy na świecie osobnik, no, może nie najzwyczajniejszy. To był znany sutener, który obsługuje naszych członków rządu. Dwa miliony! Mógł zabrać wszystkie swoje nieszczęsne dziewczęta i udać się na Majorkę. Nie wiesz, co on zrobił z tą sumą?

CÓRKA W „Smrodzie Świata” – to takie nowe, sensacyjne czasopismo, był reportaż o tej wygranej. Tata sutener zadowolili się kilkudziesięcioma tysiącami, których potrzebował, bo był zadłużony. Zdjęcie idola – siedzi za biurkiem i przelicza swoje miliony – było sfingowane. „Smród Świata” określił tę aferę jako zwyczajny pic na wodę.

OJCIEC A to znaczy po ludzku?

CÓRKA Bajer w kolorkach dla niewidomych. Kit. Atrapa dla księcia Srapa. Fortel-mortel, czyli zapadnia. No jak to ojcu wytłumaczyć – załgane oszustwo.

OJCIEC Rozumiem. Oszustwo. *(po chwili)* Zawsze oszukują czy tylko przy dużych sumach? *(do nadchodzącej MATKI)* A ty gdzie się wybierasz, żonko ukochana? *(światło pada na cały pokój)*

MATKA *(ubrana wyjątkowo szmatlawo)* Idę do telewizji. Mam odpowiedzieć w ataszacie reklamy, który proszek jest najlepszy.

OJCIEC A skąd ty możesz wiedzieć, który jest najlepszy, skoro od miesiący nie pierzesz?

MATKA *(śmiejąc się)* Jak to skąd, z reklamy. Nasza pralka jest zepsuta, ale ich reklama działa, i to jak. Teraz przerywają nawet seriale i wiadomości wieczorne. Idę, bo się spóźnię.

CÓRKA Mamuśka! Jak będziesz w ataszacie, poproś o to nowe mydełko higieniczne, oni dają tylko tym, których zaproszą.

MATKA Dobrze, córeńko, postaram się. *(wychodzi)*

OJCIEC W ataszacie reklamy – cóż to za określenie?

CÓRKA Tata interesuje się tylko polityką i sutenerami, to nie wie. Przedtem był to departament reklamy, mieścił się w lewym skrzydle budynku, ale nowy szef przeniósł wszystko do centralnego wieżowca i przezwał departament ataszatem.

OJCIEC Czy wiesz, kto to był attaché? Wybrany członek przedstawicielstwa dyplomatycznego! Mój wujek, brat mojej matki, był attaché kulturalnym w Anglii – to było arcyhonorowe, ważne stanowisko.

SYN *(wchodząc)* Na jakim świecie tata żyje? Reklama jest ważniejsza od kultury. Nawiasem mówiąc, attaché kulturalnym może być byle buc. *(patrzy badawczo na OJCA)* Czytać musi. I tyle. Co innego reklama...

CÓRKA Co się tak złościysz? *(po chwili)* Nie musisz reklamować reklamy, obejdą się bez ciebie.

SYN Może, może. Ale wiesz, jak im się ostatnio przysłużyłem? Zaczepił mnie jakiś jegomość z mikrofonem i zapytał, co sądzę o najnowszym nagraniu jakiejś dziwki. Popatrzyłem na niego hardo, podniosłem głos i powiedziałem tak, żeby wszyscy słyszeli: Rewelacyjna! Jegomość chciał mnie zapytać o szczegóły, a ja – ponieważ nie mam o niej bladego pojęcia – wyskandowałem: re-we-la-cyj-na! Jakiś staruch wykrzyknął: to się nazywa odwaga! Myślałem, że to ironia i chciałem mu przywalić, gdy on popatrzył na mnie jak dziecko, szczerze, i potrząsnął moją dłoń z zachwytem.

CÓRKA Widzisz, tatko, jakiego masz syna. Bezrobotny, a jaki uczciwy!

OJCIEC Nie podzielałam waszego zachwyty nad reklamą. Leonardo nie potrzebował reklamy. Chwaliło go samo dzieło.

SYN Tak ojciec myśli?

OJCIEC Jestem o tym przekonany. „Pięta” Beethovena też nie potrzebuje reklamy, ani „Fedra” Racine’a.

CÓRKA Myślę, że „Fedrze” przydałaby się reklama. Nikt nie chce tego grać, choć podobno to arcydzieło.

SYN O którym nikt nic nie wie. *(do OJCA)* A tak się samo chwaliło...

OJCIEC *(wychodząc)* Idę do Pałacu Loterii. W końcu muszę kiedyś wygrać.

CÓRKA Myślisz, że kiedyś wygra?

MATKA *(wchodząc)* Jakąś małą sumkę na pewno. Zresztą wiesz, jak to jest.

CÓRKA i SYN *(razem)* Liczy się nie tylko wygrana, liczy się sam udział w loterii! *(śmieją się dyskretnie)*

CÓRKA Czy wie pan, że jest pan udziałowcem? O, nie wie pan. Jest pan udziałowcem, ponieważ brał pan udział w naszym programie: „Jak pozbyć się drobnych”.

SYN *(w tym samym tonie)* Proszę przygotować nieco grubszych. Nie wypada być drobnym udziałowcem. A zatem.

CÓRKA i SYN *(razem)* Do jutraaa!

SCENA VIII

– *gaio* –

(z ciemności wylania się cała czwórka jednakowo ubranych istot, są to OJCIEC, MATKA, SYN i CÓRKA)

OJCIEC Oczyszciliśmy się z wyższych aspiracji i jesteśmy szczęśliwi.

SYN Jesteśmy szczęśliwi, bo nie mamy do świata żadnych pretensji.

CÓRKA Nie mamy do świata żadnych pretensji, bo jest nam na świecie dobrze.

MATKA Jest nam na świecie dobrze, bo oczyszciliśmy się z wyższych aspiracji.

(wkracza MENTOR; ubrany jest tak samo, jak wszyscy, na piersi ma jednak duże żółte koło)

MENTOR Hy! *(chwila ciszy)* Hy!

WSZYSCY *(pozostali)* HaajahammaHy! Haajahammahy!

MENTOR *(żwawo)* Dzisiaj rano, rano-rano; rano – udusiłem parę osób z litości. Zauważyłem przy tym, że nie jestem ani trochę agresywny. Nie potrafiłbym skrzywdzić najmniejszej muszki. Nawet nie wiem, jak się krzywdzi małe muszki. Aha, przypominam sobie, trzymam elegancko za nóżkę i pozbawiam świństwo skrzydełek, po co im skrzydełka, kiedy z rozkoszą łążą po starym maśle.

WSZYSCY Po co im skrzydełka, kiedy z rozkoszą łążą po starym maśle.

MENTOR Ludzkości potrzebna jest dżuma, pomór, czarna śmierć. Ludy powinny się wzajemnie wyrzynać, nie musi to być na tle religijnym, tło narodowe też jest dobre, niezłe jest

również lokalne: motłoch z jednej strony ulicy wyrzyna motłoch z drugiej strony ulicy, najlepiej w nocy, masz! a masz! to za nieparzystość!

WSZYSCY A masz! A masz! To za parzystość!

MENTOR Widzę, że rozumiemy się dobrze.

WSZYSCY A jakże, wszakże, a jakże, ludziom najciaśniej jest w łagrze.

POŁOWA: Tam życie kwitnie se także.

MENTOR Należy znieść kary i mandaty. Przestępca karze się sam. Za pomocą wyrzutów sumienia. Zbrodniarza ciągnie na miejsce zbrodni. Więc może w poczuciu winy, widząc, co narobił, popełnić samobójstwo. Seppuku lub harakiri. Wypuszczamy z brzucha flaki i z uśmiechem na ustach przebaczymy zamordowanemu, że obarczyli nas wyrzutami sumienia. W miejsce wyrzutów sumienia wprowadzamy kredyty bezzwrotne, szczególnie dla szczególnie zasłużonych.

WSZYSCY Duże bezzwrotne kredyty dostaną straszne bandyty.

MENTOR Należy wyłączyć z obiegu wszystkie filmy, które nie są reklamowe. Do reklamy, która jest najlepszą częścią kultury naszego narodu, będziemy angażować tylko najlepszych aktorów, takich, którzy aktualnie są u szczytu formy.

WSZYSCY Nie zna całego Szekspira – niech szejnie z głodu zdzira. Nie zna całego Godota – ściągniemy ze sceny do błota.

MENTOR Dla bezrobotnych, których rzesze należy stale powiększać, urządzamy tygodniowe festyny. Im na uciechę niech popłyną z głośników mechanicznie skomponowane, nowe, krewkie piosenki ludowe, a co. *(po chwili)* Trzeba... Trzeba... Trzeba utworzyć nowe ministerstwa: przede wszystkim...

WSZYSCY *(śpiewnie)* Trzeba przede wszystkim...

MENTOR Przede wszystkim Ministerstwo Zidiocenia Narodowego, potem Ministerstwo Permanentnej Wojny i Ministerstwo Piłki Nożnej. Nowe departamenty: Departament Tępienia Talentów, Departament Antydatowanych Konserw, Departament Ścinania Drzew i Usuwania z Wód Ryb („ryby nic mi nie mówią”, powiedział jeden z naszych najwybitniejszych

neoideologów), powołać do życia Akademię Nowego Języka, profesorami i doradcami powinny być szczególnie dobrane grupy zboczeńców, byłych polityków, kloszardów i mętów społecznych.

WSZYSCY (*śpiewnie i harmonijnie*) Kloszardy i męty społeczne – najbardziej są pożyteczne...

MENTOR (*też śpiewnie*) Nowy Język...

WSZYSCY ...ęzyk. ęzyk, ęzyk...

MENTOR Nowy Język powinien się ograniczyć do 18 czasowników, około 70 rzeczowników i paru najbardziej niezbędnych przymiotników, takich jak nowy, stary, usrany, zużyty i plastikowy, a z innych części mowy należy zostawić zwroty: ja, ty, a co, nie, gdzie-ta, dokładnie i gówno prawda.

WSZYSCY Ja-ty-nie-aco dokładnie i gówno-prawda. (*jak echo*)
Ja-ty-nie-aco dokładnie i gówno-prawda.

MENTOR Dokładnie. Wydawcy powinni dostarczać ludziom tylko na elementarnym poziomie ujęte komiksy, książki kucharskie i katalogi domów towarowych. Należy przestrzegać zasady, że zdania nie mogą zawierać więcej, niż siedem słów, a obrazków i zdjęć powinno być w każdej książce dwa razy więcej, niż zdań. Gazety...

WSZYSCY (*śpiew*) Gazety, och, gazety... (*jak echo*) Gazety, och, gazety...

MENTOR Gazety nie powinny wychodzić poza opisy ciekawszych morderstw, ogłoszenia matrymonialne i wyniki meczów. Należy preferować gazety lokalne. Każda miejscowość, choćby najmniejsza, każde małe osiedle powinno mieć własną gazetę, z której nowy obywatel mógłby się dowiedzieć, co jadł wczoraj na kolację jego sąsiad, komu zepsuł się rower i komu skończył się papier toaletowy. W ten sposób naród będzie wewnętrznie duchowo skolidowany. (*cisza*) Hy!

WSZYSCY HaahajammaHy...

MENTOR Hy! (*chwila ciszy*) Hy!

WSZYSCY HaajahammaHy. HaajahammaHy.

MENTOR Oko-za-oko, Hy!

WSZYSCY Oko-za-oko, Hoj! Powyzabijać gnoje!

CÓRKA Tatusiu, ja się boje...
OJCIEC Nie bój się, nie bój, mała, z opałów wyjdiesz cała.
MENTOR Na bój, na bój, na bój!
WSZYSCY Niech się rozśmierdzi gnój.
MENTOR Jak mi ojczyzna droga, wyrzniemy hyćko wroga.
OJCIEC I zamamlimy hambo.
MATKA, SYN i CÓRKA Tem nie pomoże rambo.
OJCIEC Powyzabijać gnoje!
CÓRKA Ja się już ich nie boje.
SYN Do wroga się dobierzem, jak dobrym jaż żołnierzem.
MATKA Mój syn nie jest potworem – on patryjoty wzorem!
SYN Każdy, kto nieparzysty, je brudny, a nie czysty.
OJCIEC My są parzyste parze, tu zara coś-sie zdarzy!
MATKA Jeśli nie dziś, to jutro, zedrzemy z nich to futro.
Dlaczego są bogaci, gdy my nie mamy gaci?
CÓRKA One się wcionż wynoszo, bo jinne słowa głoszo.
SYN Wyrzniemy ich, aż miło, ich wodza jebniem w ryło, wy-
tniemy dumne krocze **ji** wypalimy ocze.
OJCIEC Potem zawrzemy pokój i będziemy mieli spokój.
(wesola, przyjazna muzyka)

SCENA IX

– *capriccioso* –

(scenografia nawiązuje do Sceny III: muzyka, późne popołudnie)

SYN Przepraszam, że przerywam ci pracę. Właściwie nad czym pracujesz?

CÓRKA Próbuję napisać studium o Wittgensteinie. Ogromnie mnie zafascynował.

SYN W swoim czasie była moda na Wittgensteina. Jeśli zobaczyłem gdzieś studenta czy studentkę w parku czy w okolicach uniwersytetu zagłębiającą w lekturze, to mógł być tylko neopozytywista Wittgenstein, potężny efekciarz Wittgenstein.

CÓRKA Chyba jesteś głupi. Dlaczego tak mówisz?

SYN Dlaczego efekciarz? To proste. W najcięższych czasach – rok 1918 – młody człowiek, niezależny materialnie, gdy wołało bieda i nieszczęście, ból po utracie mężów i synów, pisze sobie – ha! – „Tractatus Logico-philosophicus”, który składa się z w miarę czytelnym zdań, a kończy faktycznie frapującym i hipnotycznym zdaniem: **Wovon man nicht sprechen kann, darüber muß man schweigen**. Pojmujesz, naiwna istoto? Łaciński tytuł niby to przemądrzale zaszyfrowany, kto tam zna łacinę, ale zobacz, że każde łacińskie słowo jest idealnie zrozumiałe. Każdy gnyp domyśla się, co to takiego tractatus czy logico czy wreszcie philosophicus, bo są to słowa powszechnie zrozumiałe, mimo że łacińskie. A owo „milczeć o czymś” – jest też świetnym pomysłem wyrobionego literata.

CÓRKA Upraszczasz wszystko. Wittgenstein jest wspaniały. Czy wiesz, że po latach sam skrytkował swoje ujęcia, które zawarł w *Traktacie*? Zrozumiał, że wszelka filozofia jest krytyką języka i...

OJCIEC (*wchodząc*) Krytyką języka, powiadasz, ha, a my oczyszciliśmy się z wyższych aspiracji. (*cisza*) O, przepraszam, tak mi się powiedziało.

CÓRKA Nie wiem, o czym tatko mówi. Tatko pozwoli, że dokończę mój wywód. (*do SYNA*) Skrytykował sam siebie; który filozof pozwoliłby sobie na to, no który? Schlick? Carnap? Czy może taki Reichenbach? Skądże. W końcu doszedł do wniosku, że kształtowanie empiryczno-naukowych teorii wyrasta induktywnie, przez sukcesywne gromadzenie podobnych spostrzeżeń i że każda wypowiedź musi być udowodniona przez własną weryfikację. Wiem, co chcesz powiedzieć, chcesz powiedzieć, że Popper jest innego zdania, ale właśnie na tym polega...

MATKA (*wchodząc*) Ach, jak to dobrze, że rozmawiacie ze sobą w naszym dawnym stylu. Ach, wrócić do czasów pryncypialnych dyskusji i głębokich refleksji! (*nagle*) A masz, a masz! To za nieparzystość! (*cisza śmiertelna*) Dlaczego na mnie tak patrzycie, co ja takiego powiedziałam? Wiem, wiem, moje miejsce jest w kuchni. (*wychodzi z płaczem*)

OJCIEC (*spokojnie*) Nic się nie stało. Niech płacze. To ze szczęścia. Kocha nas, dlatego dobrze gotuje. (*do CÓRKI*) Powiadasz, że biedny Wittgenstein sam skrytykował swój „Traktat”. To dlaczego jest tak popularny, nawet wśród nieletnich i wśród polityków? Udowodniona, powiadasz, przez własną weryfikację? To mi się nawet podoba. Dowiodę, że jestem najgłupszy, idealnie weryfikując moją głupotę, ale jak mogę to uczynić, kiedy jestem głupi...

SN Nie potrafiłbym skrzywdzić najmniejszej muszki. Nawet nie wiem, jak się krzywdzi małe muszki. Przepraszam, tak mi się powiedziało.

CÓRKA (*nie zważając na nic*) Tatuśku! Wittgensteinowi nie chodziło o własną głupotę. Był autentycznym myślicielem i musiał przyznać się do błędu. Mimo to jego filozofia wyrażona w „Traktacie”...

OJCIEC Muszę uspokoić matkę, nie powinna płakać. (*wychodząc*) Zbrodniarza ciągnie na miejsce zbrodni. Więc może

(z oddali) w poczuciu winy, widząc, co narobił, popełnić samobójstwo.

SYN Filozofów jest za mało. A wśród tych, których mamy, większość pisze mętnie i niezrozumiale.

MENTOR (*wchodząc*) Należy powołać do życia Departament Sprawiedliwości Językowej. Każdy, kto pisze lub mówi, lub też: mówi i pisze niezrozumiale, powinien pracować w kamieniołomach. Lasy wymarły, więc stoły i szafy moglibyśmy robić z kamienia, kwestia narzędzi.

MATKA (*zadowolenie na twarzy*) Ach, co pan mówi, z kamienia! Świetny pomysł! (*do nadchodzącego OJCA*) Słyszałeś? Trafiła kosa w kamień!

OJCIEC W nocy śpię jak kamień. (*do MENTORA*) A, właśnie, przyszedłeś w końcu do nas. Jak minął dzień? Pracowicie, jak zwykle. Dobrze, że jesteś.

SYN Rozmawialiśmy właśnie o czytaniu. Uważam, że czytającym może być każdy, dureń, byle miał dobrą pamięć.

CÓRKA Braciszku kochany! Nie możesz w jednym zdaniu posługiwać się tym samym słowem, w dodatku słowem **byle**. Byle dureń, byle miał! Fatalne. W dodatku to twoje byle ma dwa różne odcienie znaczeniowe, gdyby choć miało ten sam odcień.

MATKA Proszę się, byś przy wszystkich nie strofowała mego syna. On mógłby być dyrektorem kamieniołomów, przy jego zdolnościach, olnościach, ciach, ach, ach, ech, ach. (*kaszle*)

SYN Widzisz, coś narobiła, suko?

OJCIEC Ja wolałbym powrócić do myślowego meritum sprawy. Człowiek inteligentny, a tylko taki, zasługuje na to wspaniałe miano, powinien być czytany. A co ty na to, drogi przyjacielu?

MENTOR Rzecz to jasna, tedy dyskusji niegodna. Dyskusja jeno swadę przynosi.

SYN Bździaś-by tam. Najlepsze dyskutowali i było dobrze.

CÓRKA Jak tak prawicie, jest mi niedobrze.

MATKA (*wierszem!*) Córeczko, co ci? (*zła*) Widzisz, sukinsynu...

SYN Nie do dyskusji, ja rwę się do czynu.

*nie być.
byle (2x)*

OJCIEC Czyny szlachetne, szlachetne być muszą,
Umrzeć za patrię, ach, pro patria mori...
MENTOR Przestańcie bredzić, jestem z tego chori.
Nie po-tom przyszedł, by słuchać bajdurów.
MATKA (*przerazona*) Co to za chata, pełno tutaj szcurów!
OJCIEC (*spokojnie*) Ja wolałbym powrócić do myślowego, po-
wtarzam, do myślowego, nie do językowego meritum sprawy.
SYN (*rozpaczliwie, przeglądając się w lustrze*) Język mam ob-
łożony, obłożyli mi go ci z nieparzystej.
CÓRKA Więc idź do nich i powiedz im, żeby nam, parzystym,
języków nie obkładali. Cóż oni sobie myślą!
MATKA (*z kurażem*) Jakem matka-kuraż, pójdę i nasram na ich
języki. Stanę po stronie moich grzecznych dzieci.
OJCIEC Ach, jak ten skurwiel czas nam szybko leci.
(*do widzów*) Wam również, moja publiczności.
MATKA Jam rzekła to tylko ze złości.
W tym domu „nasrać” nikt nie powie.
SYN Cóż, najważniejsze to jest zdrowie. (*spokojnie*) Tatko chciał
coś powiedzieć, jeśli się nie myłę.
OJCIEC (*do CÓRKI*) Powiadasz więc, córuniu, że ten twój
Wittgenstein sam skrytykował swój traktat. To była świetna
myśl. Kompozytor czy malarz, komponuje czy maluje, a po
jakimś czasie, kiedy przysłucha się swojemu utworowi sine
etiam przyglądnie się bacznie swemu obrazowi, sam wyda
opinię na temat swojego dzieła sztuki. Co myślisz o tym, mój
przyjacielu?
MENTOR (*idiotycznie*) Co myślę, ha! co myślę, powiadasz, to
dobre pytanie, bardzo dobre! Wiesz, jak bardzo cenię twój
umysł. Wiem, że twoi światli rodzice nie chcieli, byś chodził
do szkoły. Porozmawiali z nauczycielami, których wtedy
belframi zwano, i orzekli, że to ty mógłbyś ich uczyć. Zajrzeli
jeszcze do innej uczelni, a tam to samo, dyrektor, który uczył
matematyki, nie wiedział co to jest całka nieokreślona.
OJCIEC (*szybko*) Całka nieokreślona albo nieoznaczona... (*śpiew-
nie*) Hej, hej, wróć, pamięci moja, bzdej, bzdej, bzdej – już
wiem: a raczej przypominam sobie, bo zawsze wiem to, co

wiem. Jest to zbiór wszystkich funkcji pierwotnych danej funkcji. Jakżeby inaczej.

CÓRKA Jak inaczej? Jest to danej funkcji wszystkich pierwotnych funkcji zbiór.

OJCIEC Tak, to brzmi o wiele lepiej. Tak jest u Leibniza w przekładzie Doppelszpica. O czym to mówiliśmy?

MENTOR Nadmieniałem, że cenię twój umysł.

SYN (*natarczywie*) Nie podlizuj się pan mojemu staremu, bo się porzygam.

MENTOR (*do OJCA*) A ten czego się czepia?
(*wszyscy wychodzą, słyhać jeszcze*) Tatuśku, jak mogłeś być tak mądry mając siedem lat. Mój mąż ma to po mnie. Jak mogłeś, synu, powiedzieć, że ci się czas długo wlecze, kiedy scena trwała tylko jednaście minut, cóż to jest wobec wieczności.
(*głośno, ze sceny*) Pokażemy tym nieparzystym, kto tu się wykształceniem cechuje.

MENTOR (*coraz ciszej*) Na bój, na bój, na bój, niech się rozśmierdzi gnój.

SYN Do wroga się dobierzem, jak dobrym jaż żołnierzem.

OJCIEC Tam łupież za kołnierzem, a ja im, bzdąś, nie wierzem.

CÓRKA Każdy, kto nieparzysty, je brudny, a nie czysty.

MENTOR Dlaczego **som** bogaci, gdy my **ni** mamy gaci.

WSZYSCY (*nieco głośniej, ale niepewnie*) Na bój, na bój, na bój, niech się rozśmierdzi gnój.
(*zupelnie niespodziewanie wszyscy wracają na scenę, bardzo szybko i sprawnie*)

OJCIEC (*spokojnie, do MENTORA*) Byłeś łaskaw wspomnieć o moich rodzicach. Zawdzięczam im wiele. Oboje potrafili odróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych.

MATKA Tak zwana hierarchia wartości.

SYN (*zartobliwie*) Miałem kolegę, który stale używał zwrotu: to bardzo ważne. Nawet, gdy nam tłumaczył, że każda kieszeń powinna służyć innemu celowi. Zapalki trzymał w tylnej kieszeni.

CÓRKA A jak się nazywał? To bardzo ważne.
(*wszyscy wychodzą, słyhać tylko jeszcze kilka zdań*)

MENTOR Ważne jest, by nie zadawać się z podejrzanymi panienkami...

MATKA Ważne jest, by myć owoce przed obieraniem...

OJCIEC Najważniejszy jest spokój, a potem – dyspozycja fizyczna i umiejętność koncentracji, a dalej – myślę, że zagrałem w tej scenie dość dobrze...

SYN Czy ja wiem? no, powiedzmy, nieźle...

(muzyka: cicha, skoncentrowana, nie pozbawiona piękna i głębokiego wyrazu)

SCENA X

– *disprezzo e determinato* –

(ciemność, demoniczna muzyka)

MENTOR *(zjadliwie)* Gdzie oni są? Gdzie jest ta wspaniała rodzinka, ten francowaty twór francowatego spokoju i francowatej kultury? Nienawidzę ich! Francowaty Leonardo da Vinci, bydlak jeden, powiedział kiedyś, że nienawiść ułatwia to wszystko, co kryje w sobie miłość. Jestem pewien, że nikt z francowatej publiczności nie ma pojęcia, co ostatecznie powiedział ten jegomość. Ale ja wiem, o co mu chodziło. On znał ludzi, znał ich siłę i ich słabości, wiedział, sukinsyn, że miłość może się przerodzić w nienawiść, która będzie silniejsza od miłości, bo w miłości, choćby takie indywiduum ludzkie będzie udawało nie wiadomo co, samo nie będzie pewne, czy udaje naprawdę, czy tylko tak, natomiast w nienawiści, o, tu nie ma żadnych wahań. *(placze)* Jak ja ich nienawidzę... *(cisza)*

MATKA *(wchodząc)* O, a czemuż pan tak siedzi w ciemności? Czy pozwoli pan, że zaświecę choćby świecę, wiem, że w ciemności może się pan wspaniale skoncentrować, ale kiedy jest zupełnie ciemno, mógłby pan uderzyć się o coś, a tego bym nie chciała. Wszyscy tu pana uwielbiają. Nad czym pan teraz pracuje?

MENTOR Wie pani, piszę pracę naukową, pracę o człowieku. Wiemy oboje, bo pani jest też wspaniale czytana, że wszystkie tego typu książki są bezwartościowe. Filozofowie nie mają o człowieku nic do powiedzenia, bo człowiek nie jest abstrakcją, jeszcze mniej ci od nauk ścisłych, bo co może być

w człowieku ścisłego poza ich ścisłym umysłem, a powieściopisarze, owszem, opisują to i owo, ale to są wycinki z antropo, zaraz, jak to trzeba powiedzieć, z antrypizopicznej, głowa mnie boli, za mocne światło, nie mogę się skoncentrować, widzi pani, nie mogę znaleźć odpowiedniego słowa...
MATKA Wycinki z antropologicznej – tak, nie wiem, co pan chciał dalej powiedzieć.

MENTOR (*już wściekły*) Wycinki, jakie wycinki, czego wycinki, głupia kobieto, ty chcesz mnie poprawiać, pouczać – mnie?

MATKA Chciałam panu tylko pomóc, niekiedy nie możemy znaleźć odpowiedniego słowa, pan się chyba dzisiaj źle czuje...

MENTOR To bydlę żeńskie chce mi pomóc! W jaki sposób? Podpowiadając fałszywe słowa? Niszcząc to, co jest we mn oryginalne i wyjątkowe?

MATKA Zostawię pan samego. Widzę, że dziś nie można z panem rozmawiać.

MENTOR To ja cię zostawię samą. Uduśzę cię jak psa. (*dusi MATKE*) Nienawidzę was, wszystkich was uduśzę, ćwiczyłem to na zwierzętach. Świnie duszę w pół minuty, góra czterdzieści sekund, mierzyłem stoperem.

(*jęk MATKI, zadowolony wyraz twarzy MENTORA, który w zachwycie nad sobą wychodzi*)

CÓRKA (*wchodząc w raz z SYNEM*) Ukończyłam moje studium o Wittgensteinie, mogę ci je przeczytać.

SYN Ach, nie musisz mi czytać, wolę sam przestudiować twoją pracę, na pewno jest niezwykła.

CÓRKA Nie wiem, pracowało mi się wspaniale. Zdania układały się same, jedno po drugim, cóż to za rozkosz być w dobrej formie! Zaraz, gdzie dałam czystopis, nie gniewaj się, porobiłam na nim jeszcze kilka poprawek, nie wygląda idealnie... (*wychodzi*)

(*z ciemności wylania się MENTOR*)

MENTOR No, jak tam, młodzieńcze, jak tam w tej waszej artylerii? Udają się wam te wasze krzywe balistyczne?

SYN Dlaczego pan kpi z balistyki? Nic mnie ona nie obchodzi, ale jest to mimo wszystko nauka, co prawda tylko o miotaniu

i ruchu pocisków, ale nauka, więc nie godzi się jej wyśmiewać.

MENTOR Oczywiście, że to żalosne, kiedy wyśmiewa się to, czego się nie pojmuje, ale obok nauki istnieje też krytyka nauki, dobieramy się do Kanta czy Freuda i udowadniamy, że byli światłymi kretynami. Kretynami, bo bredzą od rzeczy.

SYN Nie bredzą. Tu będę stanowczo bronił obu tych panów.

MENTO Sprzeciwiasz mi się, gówniarzu?

SYN Nigdy mnie pan tak nie nazywał, co się z panem stało? Może poproszę matkę, żeby zrobiła nam dobrej kawy. Właściwie lubię ostrą dyskusję. Wyzywam pana na pojedynek intelektualny. Temat: kretynizm nauki. Głupi temat, ale może coś da się z nim zrobić.

MENTOR Nie potrzebna mi kawa. I nie mam zamiaru dyskutować z byle Napoleonem.

SYN Nie wiem, o czym pan mówi.

MENTOR Proszę. Najgłupszy widz wie, o czym mówię i do czego zmierzam, a ten bałwan... Na tym polega potęga teatru: widz musi być mądrzejszy od niektórych postaci, zwłaszcza takich jak ta, mętna postać młodego, zarozumiałego bydlaka.

SYN Dobrze, przyjmuję taką formę dyskusji. Nie jest najelegantsza, ale pewno dziś pana nie stać na nic lepszego. Zastanawiam się, czemu ojciec tak się panem zachwyca.

MENTOR Zastanawiaj się, zastanawiaj! I wiedz, że jest to twoja ostatnia myśl. Nie odgadliście mnie, usiłowaliście zgłębić istotę mojej osobowości, wiem o tym, ja o wszystkim wiem, i co? Najlepszy przyjaciel ojca – takie było orzeczenie waszego wszawego sądu. Ale nikomu nie przyszło na myśl, że ja go nie cierpię. Nie cierpię tego bydlaka.

SYN Chyba dam panu w twarz.

MENTOR A cię w rewanżu uduszę. Ćwiczyłem to na zwierzętach, półroczne ciele duszę w pięćdziesiąt sekund, rekordowo.
(chwyta SYNA za gardło i dusi)

(na scenie jeszcze ciemniej, muzyka urwana, zdekomponowana, oświetlona jest tylko twarz MENTORA, zupełnie zmieniona, włosy zmierzwiłone, ubranie w nieładzie, poszarpane)

CÓRKA (*podchodząc do MENTORA*) Co się panu stało, o Boże, jak pan wygląda!

MENTOR Jeszcze nigdy tak dobrze się nie czułem. Rano zjadłem obfite śniadanie, (*poprawia porwaną marynarkę*) potem poszedłem do fryzjera, jest to taki typowy barbiere...

CÓRKA (*przerywa mu*) Ale pan jest w złym stanie, widzę to po pana spojrzeniu.

MENTOR Aha. Po tylu latach nagle nie podoba się pani moje spojrzenie. Liczyła pani zapewne na jakieś miłosne spojrzenie. Niestety, tu się pani zawiodła, nic z tego.

CÓRKA Z czego, bo nie pojmuję.

MENTOR Wciąż słyszę w tym domu to obrzydliwe „nie pojmuję”.

CÓRKA Nie podoba się panu nasz dom, to proszę nie przychodzić. Zawsze podejrzewałam pana o najgorsze. Nikt nie może być doskonały. W pojęciu mojego ojca może nim być tylko pan, ale tatko jest samą dobrocią, taką naiwną serdeczną dobrocią. Kocham go za to. (*po chwili*) A pan mnie nie interesuje, jeśli pan chce wiedzieć. (*polubownie*) Przepraszam, że tak niezręcznie panu przerwałam. Mówił pan o fryzjerze.

MENTOR Jesteś głupią francowatą dziwką. Głupią francowatą dziwką. (*naciera na CÓRKE*) Nie ruszaj się. Kiedy ja mówię, trzeba stać prosto i słuchać. I czekać, aż skończę mówić.

CÓRKA Kiedy ja muszę już iść. Słyszał pan, mamusia mnie wołała, chce czegoś ode mnie.

MENTOR Mamusia ją wołała. Tak mówią wszystkie. W poprzedniej rodzinie szanowna córeczka mówiła to samo.

CÓRKA Puść mnie, bydlaku.

MENTOR Sama się puść, dziwko. (*śmiejąc się*) Pokaż mi, jak się puszczasz, a powiem ci, kim jesteś.

(*w ciemności słysząc tylko straszliwy jęk, poprzedzony niewidoczną sceną duszenia*)

(*cisza*)

OJCIEC (*wchodząc, w rękę manuskrypt*) Dobra robota, mój przyjacielu. Przeglądałem twoje dzienniki, świetne, świetne. Ta-

kich dzienników nikt nam nie napisze, liczyłem na ciebie i doczekałem się twego triumfu.

MENTOR Uważasz, że są dobre? Mylisz się. (*chwila ciszy*) Są bardzo dobre; krótkie, wymowne i lapidarne zdania, nikt takich nie pisze, ale cieszę się, że ty mi to mówisz.

OJCIEC Nic takiego nie powiedziałem. Piszesz zdania rozbudowane, takie jak Mann czy Proust. I to mi się właśnie podoba.

MENTOR A mnie nie podoba się krytykowanie mojego pisarstwa. Posługuję się metaforami, symbolami, personifikacjami i alegorią, dlaczego o tym nie wspomnisz ani słowa? Nie jesteś durniem, więc wyczuwasz, że są najwyższej klasy. Co robią literaci? Podsuwają nam gówna.

OJCIEC Serio? Gówna? No tak...

MENTOR Słusznieś to zauważył. Napisze tał debil zamiast wielbłąda „okręt pustyni” i myśli, że jest znakomitym poetą. Napisze, bo tak mu się spodoba, „milczący kamień”, a krytycy zachłystują się zachwytem.

OJCIEC Masz rację, ale może niepotrzebnie myślisz o innych. Wiesz, jak cię wszyscy kochamy, jak ja cię szanuję i podziwiam, więc mogę chyba szczerze ci coś powiedzieć. Cytując całe partie wybitnych pisarzy, powinieneś posłużyć się cudzysłowem, bo te partie mogą mieć dla wytrawnych czytelników pewien zapach plagiatu. Zwróciła mi na to uwagę moja córka.

MENTOR Ach, tak. Nie wiem, czy będę mógł przekonać ją o tym, że się myli.

OJCIEC Tak mi się miło z tobą rozmawia, ale niepokoję się o moich najbliższych.

MENTOR A czemuż to, czy coś się stało?

OJCIEC Po prostu nie ma ich.

MENTOR Musieli wyjechać, dziwne, że nikt cię o tym nie powiadomił.

OJCIEC Tak, masz rację, to bardzo dziwne, wręcz osobliwe.

MENTOR (*miło*) Ogromnie lubię was wszystkich.

OJCIEC Wiem o tym, wiem.

MENTOR (*nagle*) Co wiesz, co wiesz? Nienawidzę was! (*wściekły*) Nienawidzę!

OJCIEC (*spokojnie*) Czy wiesz, że jesteś wspaniałym aktorem. Nikt z aktorów nie potrafi tak nagle przeistoczyć się w diabła, jesteś niezrównany.

MENTOR (*dalej wściekły*) A ty jesteś durniem!

OJCIEC (*do publiczności*) Jak to motłoch mówi? Jesteś świetny facet! Bezkonkurencyjny.

MENTOR A ty jesteś mięczak!

OJCIEC Dlaczego tak mówisz? Obraziłeś mnie, serio: obraziłeś mnie teraz.

MENTOR Jesteś plugawa gnida, plugawej gnidy nie można obrazić, można ją tylko zdeptać.

OJCIEC Nie pojmuję twojej agresji, co ci jest?

MENTOR Nic mi nie jest. Ale tobie zaraz coś się stanie. Uduszę cię jak psa, jak ciełę, jak świnię. (*rzuca się na OJCA*) Uduszę! Ćwiczyłem to na zwierzętach, zwykła świnią, a ty jesteś zwykłą świnią, ginie u mnie po dwudziestu sekundach. (*w ciemności, do której obaj mocując się przeszli, słychać tylko głuchy jęk*)

MENTOR (*otrzepuje się, jest całkowicie obszarpany, prostuje się, do publiczności*) Myśleliście, że nihilizm zginął, przepadł... Nic podobnego. (*długa chwila ciszy, cicha muzyka*) Skoro nic się nie da zrobić, to niech naprawdę NIC się nie da zrobić. Odchodzę. Wiem, będą mnie szukać. Ale nie znajdą. Zniknę tak, jak się pojawiłem, niepostrzeżenie. To wspaniałe uczucie: być tak, jak gdyby się nigdy nie było. (*cisza*) W teatrze jest to możliwe. Właściwie tylko w teatrze. (*z uśmiechem*) Dobranoc państwu! (*patrzy na swoje ręce, złożone do chwytu*) Było mi bardzo miło. (*ciszey*) Dobranoc państwu.

↳ mnie

KONIEC